

## Sędziowie powinni częściej zaglądać do konstytucji

07 lutego 2017 | Prawo | Paweł Lewandowski Bartosz Karolczyk

Rozproszona kontrola orzecznicza może być receptą na kryzys konstytucyjny Paweł Lewandowski  
Bartosz Karolczyk

Konflikt o Trybunał Konstytucyjny nabrał znamion ruchów tektonicznych na skorupie systemu ustrojowego. Adwersarze, w tym prawnicy, przerzucają się argumentami, odnoszącymi się m.in. do legalności składu i obowiązywania przyszłych orzeczeń TK. My nie zamierzamy opowiadać się po żadnej ze stron.

Chcemy za to krótko odnieść się do tematu, który przedostał się do szerszego grona odbiorców - do tzw. rozproszonej kontroli konstytucyjności. Co bowiem ów konflikt może oznaczać dla sądów?

Wyzwania i możliwości

Uważamy, że może oznaczać realne ryzyko niewykonywania przez TK jego podstawowej kompetencji, czyli kontroli norm prawnych pod kątem standardów konstytucyjnych i eliminacji wadliwych przepisów z systemu prawnego.

W konsekwencji, zdaniem wielu prawników, istotnym instrumentem ochrony zasad konstytucyjnych, praw i wolności obywatelskich może być tzw. rozproszona kontrola konstytucyjności norm prawnych. Sprawują ją sądy powszechne, administracyjne, Sąd Najwyższy i NSA. Czym różni się od kompetencji TK?

Po pierwsze, kontrola rozproszona ma charakter indywidualny. Następuje na tle konkretnego stanu faktycznego i w indywidualnej sprawie. Koncentruje się więc mocniej na procesie wykładni i stosowania prawa aniżeli na abstrakcyjnej analizie dogmatycznej. Po drugie, w konsekwencji kontrola ta ma charakter ograniczony wyłącznie do sprawy, w której nastąpiła. Stwierdzenie przez dowolny sąd okręgowy w kraju, że przepis X jest niezgodny z konstytucją, nie eliminuje go z porządku prawnego. Kompetencje do kontroli abstrakcyjnej i wyłączenia obowiązywania przepisu prawa ma bowiem tylko TK.

Rozproszona kontrola konstytucyjności znajduje wsparcie przynajmniej w dwóch przepisach konstytucji, tzn. art. 8 ust. 2, zgodnie z którym „przepisy konstytucji stosuje się bezpośrednio, chyba że konstytucja stanowi inaczej”, oraz art. 178 ust. 1, zgodnie z którym sędziowie podlegają tylko konstytucji oraz ustawom.

Kiedy student prawa i zwykły obywatel czytają art. 8 ust. 2 konstytucji, to zapewne rozumieją ten przepis literalnie. Tymczasem idea bezpośredniego stosowania konstytucji przez sądy została dość szybko stłumiona, choć jak się okazuje - nie całkiem. I dziś powraca. Nie da się ukryć, że niesie wyzwania, ale i możliwości.

Kto lepiej niż sędziowie?

Idea bezpośredniego stosowania konstytucji przez wszystkie sądy w kraju w rozstrzygnięciu indywidualnych spraw jest w gruncie rzeczy inspirująca. Ustrój Rzeczypospolitej Polskiej opiera się na podziale i równowadze władzy ustawodawczej, władzy wykonawczej i władzy sądowniczej. Władzę sądowniczą sprawują sądy i trybunały. Takie są zasady ustroju wyrażone w art. 10 konstytucji.

Aż chce się zapytać, kto jest lepiej predysponowany, aby społeczną świadomość wzbogacić o zasady i wartości zawarte w „najwyższym prawie Rzeczypospolitej Polskiej”, niż korpus 10 tys. sędziów zawodowych. Przecież właśnie te osoby, niezawiste, niezależne i o najwyższych przymiotach osobowych, sprawują tę trzecią, równoprawną wobec legislatury i egzekutywy, władzę. To one przede wszystkim mają urzeczywistniać i propagować konstytucyjne zasady i wartości. Prof. Ewa Łętowska wielokrotnie zachęcała, aby w orzeczeniach odwoływali się wprost do konstytucji, jeśli wymaga tego sytuacja.

Dobrze się stało, że Sąd Najwyższy wyartykułował niedawno - w sprawie V CSK 377/15 - zasadę, że nie jest potrzebne kierowanie zapytania do TK, jeżeli z jego dotychczasowego orzecznictwa jasno wynika, iż przepis, który ma być zastosowany w sprawie, jest niezgodny z konstytucją. Zasada ta wzorowana jest, jak można sądzić, na doktrynie *acte éclairé*, która od lat z powodzeniem funkcjonuje w orzecznictwie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

Trzeba zaufać

Z konstytucyjnej gwarancji prawa do sądu oraz z zasady bezpośredniego stosowania konstytucji wynika powinność dokonywania przez sądy wykładni prokonstytucyjnej. W żaden sposób nie koliduje to z kompetencjami TK.

Pojawiły się głosy, że sytuacja ta niesie „poważne ryzyko rozbieżności orzecznictwa sądów powszechnych, które różnie będą oceniały konstytucyjność tego samego przepisu” (prof. Marek Safjan).

Cóż, jako praktycy od lat borykamy się z rozbieżnością orzecznictwa w przeróżnych sprawach w obszarze pozakonstytucyjnym. Wielu twierdzi, że poglądów prawnych jest tyle, ile składów orzekających. Co z tego wynika? Życie toczy się dalej, pewne wątki się zamykają, nowe otwierają. Brak pewności prawnej jest wpisany w polską rzeczywistość od początku transformacji. Rzecz jasna, byłoby niewskazane, gdyby miał się wdrzeć w obszar myśli konstytucyjnej. W końcu jednak wybór jest prosty. Albo zaufamy sądom, albo nie.

Jako osoby, które w imieniu klientów codziennie przed tymi sądami stają, w gruncie rzeczy wyboru nie mamy: gdybyśmy nie mieli wiary w sądy, nie moglibyśmy wykonywać naszego zawodu.

Może będziemy mieć do czynienia z wielkim narodowym wysiłkiem przyswojenia, jak bezpośrednio stosować przepisy konstytucji. Z pewnością na tej drodze pojawią się wyboje, ale potencjał, jaki daje ona budowie społeczeństwa obywatelskiego, jest w naszej ocenie nie do przecenienia.

Można bowiem odnieść wrażenie, że dotychczas konstytucji było w przyziemnym życiu jakby mało. Wielkie spory dotyczące ustroju są oczywiście ważne, ale równie ważne jest, aby przeciętny obywatel miał świadomość swoich konstytucyjnych praw, zwłaszcza w relacji z państwem.

Koncepcja indywidualnej kontroli konstytucyjności zdaje się wpisywać w nurt myśli prawnonaturalnej (*ius*), którą tradycyjnie przeciwstawia się (zdaniem niektórych skompromitowanej) filozofii pozytywizmu prawniczego (*lex*). Patrząc na niedawne wydarzenia po obu stronach Atlantyku, sądzimy, że należy się opowiedzieć za *ius*.

Bez wątplenia system rozproszonej kontroli konstytucyjności ustaw wymaga od sędziów wyjścia poza ramy codziennej praktyki orzecniczej, a niekiedy odwagi. W przeciwieństwie do TK, w którym o sprawie orzeka co najmniej paru sędziów u szczytu kariery prawniczej, sędzia sądu powszechnego musi decyzję podjąć sam. Może to moment, w którym sędzia sądu rejonowego na dalekiej prowincji wzbije się na wyżyny sztuki prawniczej?

Jesteśmy ciekawi, czy ten model zda egzamin. W każdym razie mamy nadzieję, że rozsiane po całym kraju sądy będą publikować takie orzeczenia.

Paweł Lewandowski jest partnerem, radcą prawnym, Praktyka Postępowań Spornych, kancelaria Domański Zakrzewski Palinka

Dr Bartosz Karolczyk, associate, jest radcą prawnym, Praktyka Postępowań Spornych, kancelaria Domański Zakrzewski Palinka

Rzeczpospolita

© © Wszystkie prawa zastrzeżone